

Taktyka akcji bezpośredniej

Radio Against the Grain, Kate Rafael, Kathleen, David Meieran

marzec 2007

Poniższy wywiad jest zapisem rozmowy jaka została przeprowadzona na falach internetowego radia Against the Grain. Tematem owej rozmowy jest akcja bezpośrednia. Anarchistom akcja bezpośrednia jawi się przeważnie jako część taktyki ruchu anarchosyndykalistycznego. Tu przeczytać możecie o zupełnie innym praktycznym wymiarze taktyki akcji bezpośredniej.

Oryginał audycji jak i linki do wymienionych grup znajdziecie na: www.againstthegrain.org

Na początku tego miesiąca [marca 2007 – przyp. red.] akcje siedzące, leżące i inne protesty „twarzą w twarz” były przyczyną aresztowań działaczy antywojennych i koncentrowały uwagę środków przekazu, podczas obchodów czwartej rocznicy inwazji Stanów Zjednoczonych na Irak. Tysiące osób wolały udzielać się w marszach i słuchać mówców na wiecach, ale wielu innych angażowało się w coś, co można dziś określić działaniem bezpośrednim. Czy bezpośrednie akcje są czymś odmiennym od działań w ramach nieposłuszeństwa obywatelskiego? Czy akcje bezpośrednie są zawsze pozbawione przemocy czy zawsze z nią związane? Jak się ma akcja bezpośrednia do sytuacji współczesnego ruchu antywojennego? Mamy dziś kilka perspektyw, jeszcze w tej godzinie porozmawiamy z działaczami z Olimpij w stanie Waszyngton i z Pittsburga w stanie Pensylwania, którzy brali udział w protestach, w których silną rolę odegrała akcja bezpośrednia. Teraz w studiu jest z nami działaczka z okolic zatoki San Francisco Kate Rafael, weteranka ruchu przeciwko apartheidowi, przeciwko broni nuklearnej, przeciwko wojnie, oraz innych ruchów, która od długiego czasu jest dobrze znaną aktywistką. Związana była z niesławną akcją zablokowania mostu Golden Gate w 1989 przez grupę o nazwie „Powstrzymajcie AIDS Teraz, Albo...” a obecnie działa w takich grupach jak „Powstanie Gejowskie” (Queer Insurrection) czy „Przerwać Oblężenie” (Break the Siege), witamy, Kate.

Kate : Cześć. Dziękuję za zaproszenie.

Jak zdefiniowałabyś Akcję Bezpośrednią?

Kate : To dobre pytanie i niełatwo na nie odpowiedzieć. Akcja bezpośrednia to dziś trochę takie chwytnie określenie na kilka różnych rzeczy. Kiedy w latach 70. zaczynałam udzielać się w czymś, co można by określić jako działania bezpośrednie, w ruchu antynuklearnym i w pierwszym rzucie ruchu przeciwko apartheidowi, nazwaliśmy to działanie nieposłuszeństwem obywatelskim. Dziś to może się wydawać niewłaściwym określeniem – nieposłuszeństwo obywatelskie to to, co kiedyś uprawiali w Stanach tacy ludzie jak Henry Thoreau, ale dla nas było to związane z działaniem takich ludzi jak Gandhi czy Doktor Martin Luther King, np. marsz [...], akcje siedzące w barach [przeciwko podziałowi rasowemu – przyp. red.], działania w budynkach publicznych w latach 60.. Chodziło o przeciwstawienie się niesprawiedliwym prawom poprzez ich świadome łamanie. Teraz robimy coś innego. Zdaliśmy sobie w pewnym momencie sprawę, że kiedy blokujemy ulicę przed fabryką broni, to nie czynimy tego wbrew prawu o ruchu drogowym, ale wbrew tej fabryce. Toteż to pojęcie nieposłuszeństwa obywatelskiego nie bardzo pasowało. W działaniu bezpośrednim chodzi o to, by wpłynąć wprost na działanie państwa. Jeśli politycy nie

wstrzymują produkcji broni, nie zamykają fabryk broni, to chcemy zadziałać tak, aby osiągnąć dokładnie to, czego byśmy chcieli. Siadało się na przykład na torach, którymi miał przejechać transport broni do Ameryki Środkowej – tak było w latach 80.. Likwidowaliśmy punkty poborowe, które przy pomocy kłamstw werbowały ludzi, aby zabijali i ginęli w Iraku. Polegało to więc na dokonywaniu wprost takich zmian, na jakie liczyliśmy. Niektórzy odróżniali akcje bezpośrednie od tego co nazywali „akcjami symbolicznymi”, ale ja uważam to za błąd. Większość działań bezpośrednich, za wyjątkiem działań grup typu „Ploughsharers” [grupy zajmujące się niszczeniem broni w obiektach wojskowych oraz nośników broni masowego rażenia – przyp. red.], takich, które są w stanie rzeczywiście rozmontować jakiś sprzęt, aby nie został przeznaczony do czynienia krzywdy, większość tzw. akcji bezpośrednich ma przede wszystkim wymiar symboliczny. W końcu nie jesteśmy w stanie rzeczywiście zamknąć kombinatu produkującego broń, co najwyżej możemy wyłączyć jedną jego część na godzinę, kilka godzin, a przy dużej skuteczności, przy udziale wielu ludzi i dobrze rozplanowanej strategii – na dzień. Nawet zamknięcie spotkania Światowej Organizacji Handlu w Seattle w roku 1999, kiedy to udało się na kilka dni zatrzymać spotkanie dzięki delegatom z Południa, dzięki temu, że mieli czas na to, by zebrać się razem i zmobilizować, dzięki temu, że czuli się wzmocnieni poparciem publicznym i uwagą społeczeństwa – nawet to działanie było tylko symboliczne. WTO nie stanowi sama w sobie problemu – problem stanowi globalizacja, którą WTO reprezentuje. Także myślę, że wiele z naszych działań, które dziś określa się mianem „akcji bezpośrednich” powinno się raczej nazywać akcjami obywatelskiego oporu bez użycia przemocy. Celem tego, co dzieje się chyba co roku 19 marca, tych obchodów rocznicy inwazji na Irak, jest podkreślenie opozycji przeciwko tej wojnie w taki sposób, który narusza strukturę społeczeństwa i daje poczuć, że społeczeństwo zaczyna wymykać się spod kontroli władzy. Przypomina to dawniejsze masowe wystąpienia, które rzeczywiście wymuszały zmiany w społeczeństwie, np. kiedy w Argentynie kilka lat temu cała klasa średnia wyszła na ulice – wtedy rzeczywiście na ulicach było społeczeństwo. Albo na Filipinach pod koniec lat 80., kiedy obalono rząd Marcosa i zakończono, przynajmniej oficjalnie, rządy wojskowe. My dokonujemy działań na dużo mniejszą skalę. Nie mogą one poczynić rzeczywistej zmiany, ale mogą ją zasugerować. Mogą przypomnieć społeczeństwu, jaka jest moc ludu zjednoczonego w wspólnej sprawie i tworzyć w istocie taki klimat oporu. To wszystko ma trochę wspólnego z akcją bezpośrednią, ale zawsze trzeba myśleć o tym, do jakiej kategorii zaliczyć działania, jakich się dokonuje i do jakich kategorii chcemy je zaliczyć.

Jeśli tak trudno jest dziś oczekiwać, żeby duże masy ludzkie dokonywały działań bezpośrednich, to w jaki sposób przy tych akcjach wy – aktywiści i organizatorzy – oceniacie, czy dane działanie osiągnęło sukces, było lub nie było skuteczne?

Kate : To za każdym razem jest trudne. Oczywiście... znowu powiem: żadna z tych akcji nie jest skuteczna sama w sobie. Na każde działanie bezpośrednie trzeba spojrzeć w perspektywie szerszej kampanii. Na przykład, jaką rolę odegra dana akcja bezpośrednia w kampanii na rzecz zakończenia wojny w Libanie – ostatniego lata dość skutecznie podejmowano działania bezpośrednie, aby: przyciągnąć nowych ludzi, skupić uwagę środków przekazu na tej sprawie, postarać się by o sprawie informowały media głównego nurtu

i media alternatywne, ale oczywiście ta kampania przybierała różne formy, od wydawania raportów przez organizacje ochrony praw człowieka, przez petycje kierowane do Kongresu, po działania ludności w Izraelu, w Libanie, na terenie Autonomii Palestyńskiej i na całym świecie. W końcu rząd amerykański zaczął naciskać władze Izraela, by zatrzymali tę kampanię. Ale wszystkie te działania nie przyniosłyby skutku, gdyby Hezbollah nie okazał się skuteczny w zbrojnym odpieraniu Izraela. Jednym z takich pytań jest na pewno: czy udało się przyciągnąć takich ludzi, którzy wcześniej nie brali w niczym takim udziału. To też na przykład przy protestach leżących, które przeprowadziliśmy w zeszłym tygodniu...
...w San Francisco, w dzielnicy finansowej...

Kate : ...chcieliśmy czegoś, co byłoby bardzo widoczne dla kogoś, kto nie przyjedzie specjalnie w niedzielę na wiec do śródmieścia, dla zwykłych ludzi, którzy tam pracują. Wiedzieliśmy, że San Francisco jest dosyć zgodne przeciwko wojnie. Chcieliśmy dać szansę na włączenie się do działań ludziom, którzy nie są żadnymi aktywistami, którzy nie wezmą specjalnie dnia wolnego, którzy nie byłiby w stanie nawet poświęcić swojego wolnego czasu, ale którzy, jeśli zobaczą, że coś się dzieje, będą w stanie przerwać to, co robią i przyłączyć się na dziesięć-dwadzieścia minut, albo na pół godziny czy godzinę – i rzeczywiście tak się stało. Chcieliśmy też przedstawić wzrokowo i słuchowo, jak by to było, gdybyśmy żyli w Bagdadzie. Myślę, że to też się udało. Z rozmów, które posłyszeliśmy od ludzi na ulicach wnoszę, że rzeczywiście ludzie ci zatrzymywali się na parę minut zadumy nad kosztem ludzkim tej wojny. Trudność bycia działaczką antywojenną w naszym kraju polega na tym, że ilekroć jedno państwo wypowiada drugiemu wojnę, na większość z nas nie ma to bezpośredniego wpływu. Większość z nas nie zna osób, które tam walczą. Na pewno większość z nas nie zna osób, które tam zginęły. Nas się nie bombarduje. Nas nie przeszukuje się dom po domu. Jedną z rzeczy, na które zwracamy uwagę to to, czy udaje się wywrzeć bezpośrednio wrażenie na ludziach. Często przy tego typu akcjach skuteczność ocenia się tym, czy poinformowały o niej główne środki przekazu – to bardzo ryzykowna droga, bo od tak wielu czynników zależy to, czy poinformują o was media: od tego, czy są w dany dzień zainteresowane waszą sprawą, od tego, czy dzieją się w tym czasie inne rzeczy... Latem grupa działaczy żydowskich przeprowadziła dość dobrą akcję bezpośrednią pod siedzibą Federacji Gmin Żydowskich w San Francisco – przybyło dużo przedstawicieli mediów, ale z półtoragodzinnego materiału nie pokazali oni nic. Było wiele przyczyn, ale na pewno zdecydowało to, że tego samego dnia zdarzyły się dwa przypadki przejechania ludzi przez pociąg. Toteż, jeśli bierzesz pod uwagę kwestię bycia pokazanym w mediach, możesz się srogo zawieść. Z drugiej strony, takie akcje jak zamknięcie mostu Golden Gate w 1989 roku, kiedy rzuciliśmy hasło „AIDS = ludobójstwo” aby zwrócić uwagę na to, że AIDS nie jest katastrofą przyrodniczą, ale katastrofą państwową – państwo ukierunkowywało badania na cel odseparowania „niewinnych”, niezrażonych, od „winnych”, chodziło o to, aby nie zarażeni nie złapali tej choroby, a nie o to, jak pomóc zarażonym; Umierających, zarówno tu jak i na całym świecie, potraktowano jako gorszych – ta akcja odniosła olbrzymi sukces z pewnością głównie dlatego, że bardzo zainteresowały się nią światowe środki przekazu. W tym czasie dla mediów to co robiliśmy wydawało się niepopularne. Ktoś z radia pytał

mnie: Tylko 35 % poparło w sondażu wasze działanie, co wy na to? Odpowiedziałam: Nie przypuszczałabym, że z naszych przyjaciół 35 % wyraziłoby poparcie dla naszej akcji.

(...)

To ciekawe. A więc w dłuższej perspektywie odbiór waszego działania może okazać się zupełnie inny niż na początku. [do słuchaczy: – przyp. red.] Kate Rafael jest doświadczoną aktywistką radykalnych lesbijek, od wielu lat popiera i bierze udział w akcjach bezpośrednich, jest weteranką wielu walk. Przez dwa lata wspierała działania bezpośrednie w Palestynie, była deportowana przez władze Izraela w styczniu 2005 roku... Kate, czy działanie bezpośrednie jest czasem złym wyjściem?

Kate : Tak. Jest czas i miejsce na wszystko. Nie powiedziałabym, że akcja bezpośrednia bywa złym pomysłem, ale jest czasem nienajlepszą taktyką w danym czasie i miejscu. Aktywiści w ruchu sprawiedliwości przyrodniczej często biorą udział w bardzo ekscytujących wydarzeniach wspólnie z ludźmi z nisko dochodowych społeczności, którzy najczęściej ponoszą skutki składowania odpadów toksycznych i promieniotwórczych, pracy fabryk chemicznych i rafinerii. W takich sytuacjach ci działacze czasem muszą naprawdę tłumić swój instynkt i swoją chęć natychmiastowego przeprowadzenia akcji bezpośredniej, ponieważ często ludzie z tych społeczności czują, że taka akcja nie byłaby czymś, w co mogliby się włączyć. Czasem aktywiści z tychże społeczności wiedzą, że mogliby wziąć w nich udział, ale wtedy straciliby swoją bazę. W takich społecznościach ludzie raczej nie chcą brać udziału w działaniach, w których np. byłaby konfrontacja z policją, ponieważ właśnie takie społeczności często i tak mają już z policją kłopoty. W Palestynie wśród najskuteczniejszych działań bezpośrednich, w których udało mi się wziąć udział, znalazły się przypadki kobiet i dziewcząt skutecznie odpędzających buldożery ze swojej ziemi, w ten sposób powstrzymując wycinkę drzew i usuwając mur izraelsko-palestyński ze swej ziemi, dzięki kampanii ciągłego oporu. Ale nie w każdej wsi można było tego dokonać. Były wsie, gdzie ludzie tego nie popierali. Kobiety często zgłaszały się do nas i chciały przeprowadzać akcje bezpośrednie, ale później, podczas planowania akcji, ich udział malał. Dowiadywałyśmy się potem, że mężowie tych kobiet zabraniali im brać udział, grozili nawet że mogą odejść, zabrać od nich dzieci. Czasem wyglądało to mniej drastycznie, ale w tych małych wsiach, gdzie wieści szybko się rozchodziły, ludzie obawiali się reakcji swoich sąsiadów w przypadku aresztowania. Nie było tolerancji dla kobiet z dziećmi, które ryzykowały aresztowanie i zostawienie swoich dzieci bez matki. Wiedziały, że może zdarzyć się, iż trafią do więzienia na kilka lat, a nawet, jeśli to nie nastąpi, że społeczność za samo podjęcie ryzyka osądzi je zbyt surowo. Musieliśmy szukać innych taktyk, które nie pociągają takiego ryzyka. Nie chodziło o nas, tylko o tych ludzi. Inna chwila nieodpowiednia na przeprowadzanie działań bezpośrednich jest wtedy, kiedy istnieje możliwość uzyskania poparcia u ludzi, którzy staliby się celem takich działań. Kiedy np. zamknęliśmy San Francisco, kiedy tysiące aktywistów wyszło na ulicę po rozpoczęciu inwazji na Irak w 2003 i na parę dni zablokowało miasto, wielu ludzi to wzburzyło. Pytano nas: Czy nie uważacie, że niektórzy ludzie mogą odsunąć się od was przez to, kiedy wy próbujecie zwyciężyć? Odpowiedziałam: Nie. Myślę, że ktokolwiek jest przeciwny tej wojnie nie zacznie jej popierać dlatego, że przez nas spóźnił się o godzinę do pracy czy nawet, że o godzinę później odebrał dzieci.

Ale ludzie niezdecydowani mogą czuć się odosobnieni. Czy myślałaś o tym?

Kate : Myślę, że tak może być, a z kolei wtedy myślałam o tym, że rzeczywiście chcemy urzeczywistnić koszt wojny. Wojna nie powinna być postrzegana jako coś łatwego do zniesienia. Dla Amerykanów jest zbyt łatwo prowadzić wojnę z innymi krajami i nawet jej nie czują. Ludzie, których spotkaliśmy w śródmieściu nie byli prawdziwym celem tej akcji. Chcieliśmy oczywiście ich poparcia, chcieliśmy, by o niej wiedzieli. Ale celem tego działania było przesłanie dla władz, dla mediów, dla innych działaczy w różnych miastach, co jest według mnie niedoceniane jako cel akcji bezpośredniej: inspirowanie podobnych działań w innych miejscach.

Mówiąc o inspiracjach, wiem, iż prawdopodobnie ludzie czytający lub słuchający relacji z tej akcji w TV czy w innych środkach przekazu, mogą być natchnieni odwagą ludzi, którzy biorą udział w takim działaniu, mogą się poniekąd wzorować na nich. Chciałbym wiedzieć, czy czujecie się w jakiś sposób wzorami dla ludzi z różnych miejsc obserwujących was?

Kate : Myślę, że celem każdego działania, czy jest to akcja bezpośrednia, czy prawna, czy pisanie do redakcji, albo rozmowa z sąsiadami czy umieszczenie w oknie plakatu, jest zawsze stawianie wzoru, popychanie innych, aby uczynili kolejny krok. Pamiętam swoją pierwszą długotrwałą kampanię akcji bezpośrednich, w ruchu antynuklearnym na początku lat 80.. W czerwcu 1983 r. aresztowano około tysiąca osób, które protestowały w rejonie laboratoriów, gdzie rozwijano technologię broni jądrowych. Większość z nas spędziła około 11 dni w więzieniu. Kiedy wyszłam, wielu ludzi mówiło mi: „Zainspirowałaś mnie. Wiem już, ile można zdziałać. Nie zrobię tego, co ty zrobiłaś, ale będę działał(a) w tym, co mi pasuje.” W tej kampanii uczestniczyło tylu różnych ludzi, z tylu różnych środowisk. Ja pracowałam w Kościele, więc były ze mną osoby, którzy wcześniej nie znali kogokolwiek, kto robiłby coś takiego. Byli związkowcy, byli nauczyciele, grupy kościelne, tak różni ludzie brali w tym udział. Było wielu ludzi, którzy to wspierali. Także na zewnątrz laboratorium mogło być pięć, a nawet dziesięć razy osób więcej niż tych aresztowanych. Wielu ludzi, których z początku ta sprawa nie dotyczyła, było poruszonych tym, że ich bliscy podjęli poważne ryzyko osobiste trafienia do więzienia – w końcu większość z nas odsiadywała później niemal dwa tygodnie – i popchnęło ich to do myślenia o podjęciu akcji mocniejszej niż dotychczasowa. Także jest to jedno z celów. Ale osobiście nie lubię tego słowa „wzór”. Myślę, że każdy z nas... Naukowiec-aktywistka antynuklearna Helen Caldicatt mawiała: „Rób to, co chcesz robić, ale rób to codziennie.”

Musimy na tym zakończyć rozmowę z Kate Rafael, weteranką-aktywistką radykalnego ruchu lesbijskiego. Jedną z grup, w której uczestniczy to „Powstanie Gejowskie” (Queer Insurrection), należy również do Q.U.I.T. (Quit Undermining Israeli Terrorism) i „Przerwać Obleżenie” (Break the Siege). Dziękujemy.

W maju 2006 roku działacze przeciwni wykorzystywaniu portów miasta Olympia do przeładunku sprzętu wojskowego przeprowadzili protesty i demonstracje w porcie Olympia w stanie Waszyngton. Kilka tygodni temu część z tych ludzi brała udział w podobnej akcji w porcie Tacoma. W obu przypadkach Armia Stanów Zjednoczonych próbowała załadować zbrojne wozy opancerzone typu Stryker z Fort Louis na okręty płynące do Iraku. Jest z nami Kathleen, mieszkanka miasta Olympia, studentka Stanowego Kolegium Evergreen,

która brała udział w tych przedsięwzięciach jako uczestniczka Olimpijskiego Ruchu na Rzecz Sprawiedliwości i Pokoju (OMfJP). Kathleen, dlaczego protestowaliście przeciwko przeładunkowi wozów militarnych w tych portach?

Kathleen : Wspólnie z innymi działaczami i członkami społeczności regionu [...] poczuliśmy, że przelała się czara. W maju zeszłego roku było to widoczne, kiedy wiązały się podstawowe, organiczne sposoby organizacji. Ludność czuła, że wyczerpano już inne metody sprzeciwu wobec wojny w Iraku w ciągu trzech lat – teraz to będą cztery lata. Organizowanie [...], pisanie listów do senatorów – to było częścią kampanii. Ale chcieliśmy być częścią czegoś bardziej bezpośredniego, czegoś, co w namacalny sposób wpływałoby na działanie maszyny wojennej. To, że widzieliśmy te przeładunki w naszych publicznych portach coś nam otworzyło, umiejscowiło nasz opór.

Co dokładnie zorganizowała Twoja grupa w maju zeszłego roku w porcie olimpijskim, aby powstrzymać te transporty?

Kathleen : Korzystaliśmy z wielu taktyk. Jedną z nich było blokowanie konwojów mających przejechać ulicami naszego miasta. Wtedy to ludzie zostali aresztowani za tamowanie ruchu ulicznego. Przy bramie portu Olympia zbierały się wiece, ludzie przechodzili na drugą stronę w akcie obywatelskiego nieposłuszeństwa i tam zostawali aresztowani. To wszystko działo się w okresie dwóch tygodni. W Tacoma ludność miejscowa i z Seattle inspirowała się tym, by dokonywać podobnych działań.

Jakie wg. ciebie są echa i na ile można powiedzieć o sukcesie akcji, którą dokonaliście w zeszłym roku w porcie w Olympii? Co stało się, kiedy dowiedzieliście się, że te transporty nie będą już przerzucane przez ten port?

Kathleen : Myślę, że budującym dla wielu działaczy było samo bycie tam i dostrzeżenie, iż są też inni ludzie przeciwni tej wojnie, którzy są w stanie wystawić siebie na istotne ryzyko: gaz łzawiący, gumowe kule, którzy zrobią co będą w stanie, by powstrzymać wojnę w Iraku i okupację. Myślę, że to zainspirowało wielu ludzi, a w dalszej perspektywie współpraca z ruchem PMR [Przeciw Militaryzacji Portu – przyp. tłum.] jest próbą zakończenia wykorzystywania naszych portów. Po drugie zgadzam się z tym, co Kate Rafael powiedziała wcześniej o tym, jak zdradliwym może okazać się stawianie sobie za główny cel dobrego odbioru w mediach. Myśmmy organizowali Komitety Komunikacyjne, aby kształtować nasz zasięg medialny w taki sposób, by reprezentowano przesłanie, którego chcieliśmy: o wspieraniu naszych żołnierzy i sprowadzeniu ich do domu itp. Skupiliśmy zainteresowanie środków przekazu, również ogólnosięciowych, oraz źródeł mediów niezależnych. Myślę, że był to pewien sukces, chociaż oczywiście nigdy nie jest tak, by środki przekazu dokładnie odwzorowywały poglądy, jakie są w danym ruchu. Myślę, że zmiana naszego obrazu w mediach od zeszłego roku do tego, co media pokazywały w nawiązaniu do akcji w Tacoma w zeszłym tygodniu, wynika również z tego, iż maleje poparcie społeczne dla tej wojny. Ludzie szukają zewsząd informacji dotyczącej oporu wobec niej.

Tak więc, jeśli chodzi o transporty wojskowe, Armia Stanów Zjednoczonych podjęła decyzję, aby nie przeładowywać ich już w porcie w Olympii, w dużej mierze dzięki Tobie i Twoim sojusznikom, przyjaciółom i współdziałaczom. Zdecydowano, że zamiast tego przeładują te transporty w porcie Tacoma, co miało mieć miejsce na początku tego tygodnia

oraz dwa-trzy tygodnie temu. Co planowaliście uczynić w ramach akcji bezpośredniej w porcie Tacoma?

Kathleen : Dla nas był to duży sukces. Port w Olympii jest finansowo lepszym rozwiązaniem dla zwolenników tych transportów, ale ryzyko uzyskania złej opinii okazało się zbyt wysokie. Więc to było dla nas zwycięstwem. Co do drugiej części twojego pytania, działania, które miały miejsce w dniach 2-16 marca w porcie Tacoma były z gatunku jakościowych, czuwaliśmy w różny sposób. Musieli nie tylko przeładować transporty w porcie Olympia, ale przerzucić je do Tacomy, która jest drugim co do wielkości portem na Zachodnim Wybrzeżu USA. Musieli też przeładowywać rzeczy w środku nocy, kiedy są sprzyjające przyływy... Codziennie przybywało protestujących, toteż szefostwo policji i policja miejscowa Tacomy dzień po dniu starały się ograniczać swobody obywatelskie. Ograniczano np. dostęp do obszaru, który był celem protestu, co Sąd Apelacyjny uznał za bezprawne, zabroniono noszenia plecaków, co też jest wbrew prawu w odniesieniu do terenu publicznego, w którym się znajdowaliśmy. Ustawiali bariery, wznosili barykady, starali się odgrodzić nas od miejsca protestu.

Wynika z tego, że poważnie utrudniali wam osiągnięcie waszego celu i protestowanie przeciwko przeładunkom wojskowym w porcie Tacoma. Jak więc określisz cel waszej grupy i może cel takiego rodzaju akcji bezpośrednich, jakich dokonujecie?

Kathleen : Dobre pytanie. Musieliśmy nieco zmieniać naszą taktykę. Taktyka, jaką wykorzystaliśmy w niedzielę kilka tygodni temu polegała na tym, że pewna liczba ludzi zorganizowała kilka czynów obywatelskiego nieposłuszeństwa – między innymi ludzie byli tak poirytowani zakazem noszenia plecaków, że na przekór wchodzili w te strefy, gdzie policja zezwoliła na wiece, z plecakami, ryzykując aresztowanie za zwyczajne noszenie plecaka. Gdy (...) został zatrzymany z plecakiem, powiedział im: „W środku mam tylko Konstytucję” i kiedy aresztowano go, my skandowaliśmy: „Oddajcie nam Konstytucję”. Później niektórzy ludzie postanowili wydać Petycję Obywatelską na Rzecz Wstrzymania Transportów Wojennych na podstawie nielegalności wojny w Iraku i jej niemoralności, taki dokument. Przekroczyli z tym barykady, ryzykując aresztowanie, i przedstawili treść petycji. Tego dnia aresztowano 23 osoby. To było dość głośne i poważnie zainteresowały się tym media.

Czy jesteście zadowoleni? Czy te akcje udały się?

Kathleen : Tak. Myślę, że mamy przed sobą jeszcze wiele do zrobienia. W tym roku czekamy jeszcze na dwa transporty, jeszcze przed końcem 2007 roku. Mamy dużo energii. Wiemy, że dużo musimy jeszcze popracować, ale te akcje były dla nas w pewnym stopniu sukcesem i chętnie zabierzemy się za kolejne transporty w przyszłości, także przygotowujcie się na wieści o tym, co dzieje się w naszym regionie.

Mówiła Kathleen z Olimpijskiego Ruchu na Rzecz Sprawiedliwości i Pokoju, którą aresztowano w tym tygodniu, kiedy protestowała ona pokojowo w porcie Tacoma. Dziękujemy. Przenosimy się teraz do Pittsburgh, gdzie znajduje się David Meieran z Pittsburskiej Grupy Organizującej (Pittsburgh Organizing Group), niehierarchicznej grupy związanej z akcjami bezpośrednimi. 2 marca członkowie i sympatycy tej grupy zablokowali Państwowy Ośrodek Inżynierii Robotycznej NREC, który stanowi wspólne przedsięwzięcie Uniwersytetu Carnegie Mellon i Ministerstwa Obrony Stanów Zjednoczonych. W ów piątek o piątej rano

członkowie grupy rozpoczęli blokadę wszystkich wejść do budynku. Użyto m.in. lokbok-sów i trójnogów, co wyjaśnimy za chwilę, aby utrudnić policji usunięcie blokady. Dzięki, że jesteś z nami.

David : To ja dziękuję.

David, pokrótce, dlaczego wasza grupa zdecydowała, aby skierować wasze siły przeciwko temu Państwowemu Ośrodkowi Inżynierii Robotycznej?

David : Krótko mówiąc, chcieliśmy zablokować miejscowego gracza w machinie wojennej. Ośrodek NREC był jednym z takich graczy, dotychczas niezauważanym. Jest częścią Uniwersytetu Carnegie Mellon, który był już znany ze swoich powiązań z wojskiem, ale akurat o tym ośrodku pomyśleliśmy, że będziemy w stanie go zamknąć – i zamknęliśmy go. Potrzebowaliśmy zamknąć dwie bramy, a przestrzeń była w sam raz na osiągnięcie naszego celu.

Jaki był podstawowy cel tej blokady?

David : Celem było tymczasowe zamknięcie ośrodka, tak, by nie wykonywał on swoich czynności. Aby wyjaśnić, co taki ośrodek robi, powiem, że jest to ośrodek pracujący nad robotycznymi pojazdami dla Armii Stanów Zjednoczonych i dla Marines. Ponad 80% jego funduszy pochodzi z Ministerstwa Obrony. Stanowi to istotną część nowoczesnego obrazu wojska Stanów Zjednoczonych, które w coraz większym stopniu polega na pojazdach bezzałogowych. Jest nawet takie postanowienie Kongresu, że w takim to a takim czasie określony procent pojazdów należących do wojsk Stanów Zjednoczonych mają stanowić pojazdy bezzałogowe. Więc ten ośrodek jest takim wielkim magazynem. Nasza strategia polegała na dwóch rodzajach działań: Po pierwsze, namówić do powszechnego marszu obywatelskiego nieposłuszeństwa. Umówiliśmy go na siódmą rano w piątek drugiego marca w pobliskim parku. Jednak oprócz tego, że wydaliśmy takie powszechne wezwanie i pobudzaliśmy powszechną świadomość tego, dlaczego mamy nadzieję zamknąć Ośrodek, zorganizowaliśmy drugą, już nie tak powszechną akcję, w gronie kilku grupiek wsparcia, które począwszy od wczesnego rana podjęły próbę zamknięcia frontowej i tylnej bramy. Ostatecznie wybraliśmy piątą rano (...). Ja byłem w tej grupie, która zajmowała się bramą frontową: wbiegliśmy razem z 32 osobami i sprzętem, który, jak napomknąłeś w zapowiedzi, składał się z lokbok-sów, blokad „U”, trójnogów i innych przedmiotów. Wbiegliśmy do środka o piątej a po dziesięciu minutach wszystko było już zamknięte.

A policja – czy jeszcze wtedy nie przyjechała, czy właśnie do was zajeżdżała?

David : Policja dojechała wtedy, gdy już byliśmy rozstawieni.

Więc czym są lokboksy, trójnogi i blokady „U”?

David : Blokady „U” są to kłódki w kształcie litery „U” którymi przykuwa się zwykle rowery. W tym przypadku blokadę „U” można było zastosować do przykuwania ludzi np. do bram. Gdyby ktoś chciał wiedzieć szczegółowo, jak to robimy i dlaczego, proszę odwiedzić naszą stronę internetową pod adresem: www.organizepittsburgh.org. Blokadę „U” zakłada się na szyję, zakuwa z bramą i już. Lokboksy – to sprawa bardziej skomplikowana. Chodzi o cylinder, w który dwoje ludzi może wsunąć ręce i zakuć je – zdjęcie objaśniłoby by to lepiej niż jak ja to mówię, ale chodzi o to, że aby usunąć takich dwoje osób, strażak, jak to było w Pittsburghu, albo ktoś inny musi dosłownie przepiłować lokboksy. Trójnogi

robią chyba z tego wszystkiego najlepsze wrażenie. W naszym przypadku były to trzy siedmiometrowe pale połączone ze sobą. Z tak uformowanego trójnogu zwiisał człowiek. Strategicznie chodzi o to, że tworzy on barykadę tak, że aby z tego usunąć człowieka... No, nie ma łatwego sposobu na usunięcie stamtąd człowieka. Policja musi albo przetrącić trójnog i narazić człowieka na obrażenia, albo postarać się o drabinę i tego typu rzeczy. Przy frontowej bramie mieliśmy jeden trójnog a sześciu ludzi przykuwało się do bramy. Inni odgrywali dodatkowe role wspierające, takie jak czuwanie przy nogach trójnogu, dbanie o komunikację, rozmowy z mediami, szykowanie materiałów wizualnych, no i oczywiście noszenie tym przykutym rzeczy niezbędnych przy tak chłodnej pogodzie, typu: ciepłe napoje, wodę, itp. Podobnie było przy tylnej bramie, gdzie przykuło się 14 osób.

David Meieram jest byłym doktorantem na Uniwersytecie Carnegie Mellon jest członkiem Krajowego Komitetu na rzecz Międzynarodowego Pokoju i Sprawiedliwości oraz grupy Pittsburgh Organizing. Na ich stronie internetowej widać rzeczywiście niesamowite rzeczy. (...) Jak reagowała policja i jak wielu z was aresztowano?

David : Policja zareagowała różnie przy frontowej i przy tylnej bramie. Oczywiście z własnego doświadczenia mogę tylko opisać bramę frontową, więc od tego zacznę. Kiedy pierwszy policyjny samochód zatrzymał się przy nas, wysiadł z niego policjant i zobaczył trójnog, dosłownie szczeka mu opadła. Trzeba przyznać, że byli fair. Jeśli chodzi o ich liczbę, to przybyło nie tak znów wielu. Ale my byliśmy na terenie Carnegie Mellon, uniwersyteckim, nad którym policja Pittsburgha nie miała za bardzo władzy. Byliśmy zdani na łaskę policji uniwersyteckiej, a ta już nie podeszła tak bardzo fair. Z tylną bramą było inaczej, częściowo dlatego, że ludzie musieli w końcu blokować drogę, a to był już rewir policji pittsburskiej. Rozkucie ludzi zajęło policji około pięciu godzin, wcześniej próbowali zaś zachęcić ludzi, aby rozkuli się sami, mówiąc takie rzeczy jak: „Jest zimno, na pewno chcecie się już rozkuć”

Pięć godzin na rozkucie ilu osób?

David : Czternastu osób.

Czyli osiągnęliście swój cel?

David : Tak, osiągnęliśmy cel. W końcu rozkuliśmy się i zdemontowaliśmy trójnog przy bramie frontowej, kiedy dowiedzieliśmy się, że ośrodek kazał swoim pracownikom, studentom i kadrze nie przychodzić w ten dzień do pracy. Zamknęli ośrodek a komendant policji uniwersyteckiej zagroził, że nas aresztuje więc postanowiliśmy, że skoro już ośrodek zamknęli, to możemy rozkuć się i zachować nasz sprzęt na kolejną okazję. Ale naszych kolegów, którzy przyszli około wpół do dwunastej, aresztowano i zabrano do hrabskiego zakładu karnego.

Poza zakłóceniem „zwyčajnego biznesu” i osiągnięciem tego, by pracownicy NERC nie przybyli tego dnia do pracy, co jeszcze braliście pod uwagę oceniając skuteczność tej akcji? Czy spełniliście te pozostałe kryteria?

David : Tak. Wszystkie kryteria, jakie sobie narzuciliśmy, spełniliśmy powyżej naszych najśmielszych oczekiwań. Jednym z ważniejszych kryteriów było to, że chcieliśmy przekazać na poziomie lokalnym, regionalnym i krajowym, że, jeśli się postanowi, to można tę instytucję zamknąć, choćby na jeden dzień. Chcieliśmy pokazać, że możemy zamknąć

tak ważną instytucję, co wielu ludziom nie mieściło się w głowach. Drugim takim wskazaniem skuteczności było to, że skłoniliśmy studentów Uniwersytetu Carnegie Mellon do rozmów na ten temat. Na pierwszej stronie gazety CMU pojawiło się nasze zdjęcie w kolorze, a studenci napisali o tym artykuł wstępny, krytykując i podnosząc obawę co do nasilonych związków Uniwersytetu z wojskiem oraz co do funkcjonowania tego wojennego Ośrodka Robotyki. Skupiliśmy też uwagę publiki na tym nowym wymiarze prowadzenia wojny, którego dotychczas nie zauważano. To dlatego, że podnosiliśmy kwestie etyczne co do robotyki wojennej, poza podstawową kwestią militaryzacji naszego miasta. Innymi elementami wskazującymi na skuteczność są: powiększenie się grupy, oraz zwiększenie zainteresowania co do organizowania kolejnych akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Davidzie, czy widzisz przed sobą czasy, kiedy wielkie ilości ludzi będą organizowały czy choćby popierały akcje bezpośrednie?.. W naszym kraju?

David : Myślę, że to już się dzieje. 19 marca widziałeś to w swoim mieście [San Francisco Montgomery – przyp. tłum.], nie muszę ci o tym mówić, ale były dwie akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa jednego dnia: pod siedzibą Chevron [blokada wjazdu do budynku firmy naftowej – przyp. tłum.] i w centrum miasta na Market Street [ciała ok. 40 leżących demonstrantów zaległy ulicę – przyp. tłum.]. W całym kraju, a także w Europie przeprowadzane są masowe akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa, choćby Wall Street. Bardzo wielu ludzi zostało aresztowanych podczas Projektu Okupacyjnego i Deklaracji Pokoju.

Chodzi o protest siedzący pod biurami posłów na Kongres – nazwany Projektem Okupacyjnym.

David : Tak. Także myślę, że istnieje masowy ruch zorientowany na akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa i działanie bezpośrednie. Kiedy organizacja „Move On” i inne organizacje liberalne starają się przypodobać Demokratom i stają za inicjatywami Demokratów, by tylko określić czas trwania wojny, lud nie daje się oszukać i już zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba robić coś więcej niż tylko wyrażać protest, co też jest ważne, i przejść do czegoś bardziej bezpośredniego, instrumentalnego, gdzie rzeczywiście możesz wbić pręt między tryby maszyny wojennej.

Zostało nam 60 sekund, Davidzie. Ludzie mówią o drugim marca, ale przed tym dniem musiało być wiele planowania i organizowania. Co chciałbyś powiedzieć ludziom o tym, ile potrzeba planowania?

David : Przeprowadzenie takiego działania jak nasz 2 marca okazało się zajęciem bardzo wdzięcznym. Nasza akcja była bardzo skuteczna, ale trzeba było wiele zaplanować. Decyzję podjęliśmy z wyprzedzeniem wielu miesięcy. Organizowaliśmy konferencje prasowe, zwoływaliśmy zebrania powszechne, mieliśmy szkolenia – to wszystko po to, aby zbudować pewne wsparcie, żeby ludzie położyli się na jednej linii z nami i aby stworzyć fundusz pomocy prawnej, aby wyciągnąć ewentualnych aresztowanych. Także potrzeba wiele pracy, ale to się zwraca. Myślę, że jeśli spojrzeć na jakikolwiek skuteczny ruch społeczny, to nieposłuszeństwo obywatelskie i działanie bezpośrednie jest w pewnym punkcie niezbędne do tego, by zebrać owoce.

Mówił David Meieran z grupy wzajemnego wsparcia o nazwie Pittsburgh Organizing Group. Dziękujemy za twój udział w naszym dzisiejszym programie.

David : Dzięki.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Radio Against the Grain, Kate Rafael, Kathleen, David Meieran
Taktyka akcji bezpośredniej
marzec 2007

innyswiat.com.pl

Wydane po polsku w Innym Świecie #25 (2/2007). Tłum. ze słuchu: Qrde. Tytuł pochodzi
od redakcji Innego Świata.

pl.anarchistlibraries.net